

030583

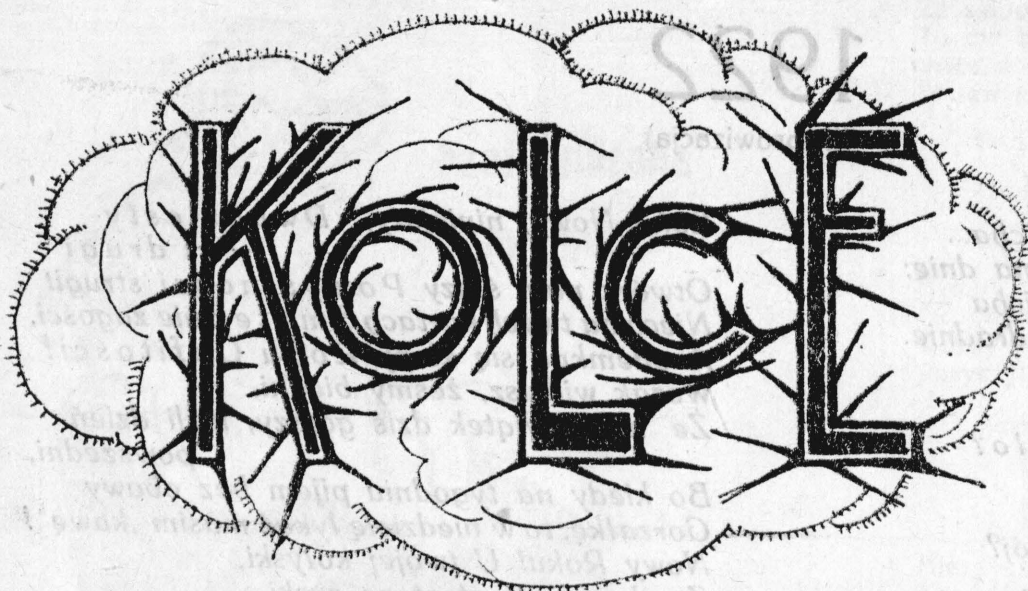
1922 r. nr 2; nr. 5-13;

29. XII. 4. 29.
030583

5. Rok 2.

WILNO—GRODNO—BIAŁYSTOK—WARSZAWA—KRAKÓW 1 stycznia 1922.

Cena 50 Mk.

**Redakcja i Administracja**
— BIAŁYSTOK —

Rynek Kościuszki Nr. 1. tel. 63.

Redaktor przyjmuje codziennie
od 12 do 1 po poł.Administracja czynna od 9 do 2
i od 5 do 7 w.Prenumerata z odnośnieniem do
domu i przesyłką pocztową Mk.
500 kwartalnie.**Cena ogłoszeń:**

1/1 strona	Mk. 20.000
1/2 "	11.000
1/4 "	6.000
1/8 "	3.500
1/16 "	2.000

Ogłoszenia marginesowe po
5000 mk. Ogłoszenia rymowane •
20% drożej.**TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY.**Redaktor wydawca **Tadeusz Jan Żmudziński.**

1922

(Improwizacja)

Do twego garniem się kielicha...
 By poznać, co w nim leży na dnie:
 Czy Dola jasna, słodka, cicha —
 Czy Zguba, która czyha zdradnie.
 Kto to odgadnie,
 Kto?

Dobro go czeka — czy Zło?
 Komu pisane gody,
 A kto z troską w zawody
 Iść będzie musiał, tocząc bój?
 Powiedz-że, przyjacielu mój,
 Powiedz mi, druhu, „Dwa po dwa“,
 Jaką jest karta twa.
 U twojej dziś kolebki
 Pijemy napój krzepki:
 Nektar Nadziei i Wiary...
 Z Losem brać się za bary
 Jesteśmy dziś gotowi...
 Ucho nasze „najszczerzych“ życzeń
 dźwięki łowi,
 A lica rozpromienia
 Żądza Szczęścia i Życia, bez
 Udręczeń cienia.

Roku Nowy, niniejszy, Dwudziesty
 i drugi
 Otwórz nam służę Pomyślności strugi!
 Niech na twych kartach Smutek nie zagości,
 A odemkną się klapy Rogu Obfitości!
 Wszak widzisz, żeśmy biedni,
 Że nam świątek dziś gorszy, niżli dzień
 powszedni,
 Bo kiedy na tygodniu pijem bez obawy
 Gorzałkę, to w niedzielę łykać musim „kawę“!
 Nowy Roku! U twojej kołyski,
 Zrzekamy się strat za zyski
 Niech Obietnice zastąpią nam Czyny.
 Braninę włóżmy na miejsce Daniny.
 Niech nie będzie w Polsce panny, ani wdówki,
 Jeno same uroczę, żywe „Miljonówki“.
 Pamiętaj bez przechery,
 Że: dwa a dwa — to cztery
 I nie czyn, jako twoi poprzednicy, łotrzy,
 Co pletli nam trzy po trzy!
 Niech odtąd polakowi, a tembardziej polce
 Li tylko na papierze znane będą „Kolce“.

ŻMUTAS!



Noworoczny miodek

Dziadkowi.

Obyś, Dziadku, sto lat żył
 Zdrow i wesół, pelen sił
 I gdy trzeba — gromił wrogi
 I warcholów brał pod nogi,
 Nie zważając na to drańcie.
 Cześć i hołd Ci, Komendancie!

Suwerennemu.

Niech ci kraj nie przypomina,
 Że już bliska twa godzina,
 Ze nadchodzi wreszcie kres
 Twoich trudów, mąk i lez.

Wojtkowi.

Bierz, bierz, gdy los daje —
 Gumowe nahaje.

Gen. Świerkowskiemu.

Niech kojec indyczy
 Dużo szczęścia ci użyczy.

Ministrowi Mikołajskiemu

Lepszy jest koliber w garści,
 Niż na dachu... kolubryna.
 Pewnej, gdy... już Nina daje,
 Niż gdy dopiero.. da Nina.

Jasiowi z Zamorza.

Jedź, Jasiu, jedź
 Za morze
 I cicho tam siedź,
 Niebożę!

Wojewodzie.

Mości Panie Wojewodo!
 Wywódtwoję starą modą,
 Otwórz swój przybytek pański
 I staw miodek kasztelański.

Prezydent. Dawidowskiemu.

Niech ci żywot. będzie gładki
 Za podatki — za podatki!

Prezesowi.. Filipskiemu

Niech ci Rada będzie rada,
 Więcej radzi, a mniej gada.

Prezesowi Sądu.

Obyś stale opływał w dobra i do-
 statki
 I nigdy redaktorów nie sadzał za
 kratki.



Palestrze.

Otto... oto... oto..
 Niech wam drzwiami i oknami wysy-
 puje się złoto!

Prasie.

Aby zawsze dawała to, co jest na-
 czasie
 I tylko w nagiej prawdzie, a nie w
 swej okrasie.

Polskiej Drukarni.

Niech drukuje talony
 Na swe własne miliony,
 Lecz niech także pamięta
 O potrzebach klienta.



Pani Endecka ma głos.

Kupić — nie kupić, potargować zawsze można. Tak powiada przysłowie. I to rozumie się w każdym solidnym interesie. W polityce także, nie prawda, kochana pani? A jednak jaki rwetes podnosi ta hałastra z lewej oficyny, ile razy choć żartem próbuję coś niecoś ulowić. Ostatnio chciałam wykolatać posadę dla mojego Marjanka. Chodziło o skromny ochlap wicesekretarza. I co to był za hałas, istne urwanie głowy! Wojtek lekko przebaknął, że tak niby od niechęcenia... wedle tego... co się tyczy synekury... mój Marjanek... i owszem. Jak się ta zgraja poruszy, niczem gniazdo szerszeni! I czemu, pani, czemu? Pyskują na Stasiów i na Jasia (którego mam jednego, bo inni są — chwalić Boga — przy zdrowym rozumie) — ha, ja nic nie gadam. Łobuzy to i urwipolcie zawołane. Ale Marjanek! Nie miał jednego protokołu na policji, nie płacił alimentów z własnej kieszeni, nie chodził jeszcze z podwiązaniem okiem. Dzieckó ciche, że do rany go przytknął z którejkolwiek strony.

I o niego, mojego ścichapęczka, chcieli robić chryję!

— Wy go — powiadają — na stół, a my go — powiadają — ze schodów. Niech idzie bękart na rozdobędę do „waszej dzielnicy”.

Wzięłam biedactwo pod macierzyński fartuszek, a tym antychrystem pokazałam... no, mieli się na co patrzeć. To ich na razie uspokoiło.

Ale tu znowu jednemu z moich brzękadelek zarzucają że dzwoni na bolszewicką nutę, bo ilekroć jaki karakon chce szukać dziury na całym, zaczyna zawsze z tego samego tonu. I cóż tu temu winna, i co winny moje wyjcie, chwalać endeckiego boga rankiem i wieczorem?

O, biedna ja, nieszczęśliwa wdowa i sierota!



Z Szopki Białostockiej.

Dzieci Białostockich Szkół Powszechnych,
przystępując do żłóbka, śpiewają:

Za tą gwiazdą złotą,
Co tak cudnie świeci.
Aż z Białegostoku
Idziem — Polskie Dzieci.

Przychodzimy do Szopki
Za gwiazdą wspaniałą,
Chociaż nas Starostwo
Wpuścić tu nie chciało.

Że słabo śpiewamy —
To nie z naszej winy...
Więc Józefie Święty,
Wstaw się do Dzieliny!

I aniołom Bożym
Wpisać każ w protokół,
Że na lekcje śpiewu
Nie pozwolił „Sokół”.

Byłoby tu rojno
Od ciekawych tłumów,
Gdyby nam był „Sokół”
Pożyczył kostjumów.

Chcieliśmy, Jezuniu,
Sukna przynieść Tobie,
Byś w koszulce lichej
Nie umarł w tym żłobie.

Ale sukno nasze —
To dziś towar z bajki,
Bo w fabrykach naszych
Pasek wciąż i strajki.

Niesiem więc cebulę,
Trochę czosnku wreszcie.
Bo za dużo tego
Mamy w naszym mieście.

Nie dostaniesz, Jezu,
Więcej nic od dzieciak,
Bo Magistrat srogi
Ściągnął z nas podatek.

(Publiczność potakuje głowami. — Święty Józef płacze. — Barany zjadają cebulę — kurtyna spada).

Aka.

Jak Ewcia została futurystką?

Siedmioletnia Ewcia pisze wiersze. Ostatecznie w tak młodocianym wieku, można to wybaczyć, zwłaszcza że Ewcia nie wymaga, by jej utwory drukowano, daje je tylko do oceny swej cioci.

Kuzynki Ewci panna Nina i panna Lila są namiętnymi zwolenniczkami poezji futurystycznej, nie uznają znaków pisarskich, piszą „zemby i napopszek” i całymi godzinami sprzecają się o to, który z przedstawicieli „czystego nąsęsu” jest najbardziej zbliżony do ideału, elektrycznego psa (patrz, „Wizy elektryczne” Tytusa Czyżewskiego).

Otóż pewnego razu Ewcia przyniosła cioci swój elaborat. Ciocia rzuciła nań okiem i woła rozmiłowane w poezji futurystycznej panienki:

— Słuchajcie i odgadnijcie, którego to z waszych ulubionych poetów utwor...

Czy tak — czy siak
Ja jestem kwiat
Czy tak — czy siak
Ja nie jestem kwiat
Bardzo proszę
Oddaj moje kalosze
Nie mam kaloszy
Ale mam majteczki
Bajeczne
Świąteczne!

— Wspaniale! — woła panna Lila, to niezawodnie Bruno Jasiński!

— Cóż ty mówisz! Taką siłą dynamicznej ekspresji posiada Tytus Czyżewski! — protestuje panna Nina.

— To ja! to ja napisałam ten słiczny wiersz — klaszcze w rączki Ewcia.

Futurystki mierzą pioronującym wejrzeniem nieletnią poetkę i odchodzą „gniewoobrazne”, „złowściekle”.

A Ewcia zapewne w najbliższym czasie zapisze się do klubu „Pod Zieloną Katarzyną”



Mars— Marsz!

Wykład o wcielaniu oficerów.

Panowie Oficerowie!

Posłuchajcie. W krótkiej mowie
Ważne wam ogłoszę wieści:
Oto od dziś w dni czterdzieści
Każdy, który nosi gwiazdy

Czy z piechoty jest, czy z jazdy,
Podporucznik czy generał,
Choćby nawet się opierał,
Każdy mówię z oficerów,
Z artylerji, czy z saperów,
Czy żonaty, czy bez żony,
Każdy musi być wcielony.
Co to wielkie słowo znaczy,
Wykład mój wam wytłómaczy.
Każde dziecko ma swą matkę.
Twierdząc to, mam pełną rację.
Niech więc i oficer każdy
Macierzystą ma formację.
Znaczy to: niech tam należy,
Gdzie należeć mu należy,
Niechaj według swych zdolności
Pełni w armji powinności.
Biorąc zaś tu pod uwagę
Niewiast zdanie, ich przewagę,
Wpływ ich na organizację
Przyznacie mi, że mam rację.
Twierdząc, że w tej właśnie mierze
Trza wziąć pod uwagę szczerze
To, co twierdzą nasze żony,
Narzeczone i kuzynki,
Guwernantki, mamki, bony,
Józio, Zuzio, Linki, Minki,
I rozwódki i kochanki.
Stasio, Jasie, Franki, Janki,
Fele, Felki i Felusie,
Musie, Niusie, Lusie, Siusie,
Szczaczki, praczki, maszynistki,
Konduktorki i artystki,
Ciemne, blade, jasne, rude,
Cienkie, grube, średnie, chude,
Czy dewotki, czy kelnerki,
Akuszerki, czy tancerki,
Panny, wdowy i dziewice,
Krzywonogie, bladolice,
Ciężkie, lekkie, czy wysokie,
Zimnokrwiste, zezookie,
Czy płaczliwe, czy wesołe,
Czy w jedwabiach, czy też gołe,
Złe i dobre, skromne, harde,
Mądre, głupie, miękkie, twarde,
Czy grzesznicze, czy niewinne,
Czy nareszcie jakieś inne,
Wszystkie bez wyjątku pamie
Tak urządzić chcą wcielanie:

ARTYKUŁ I.

Kto ma czyn na hasła czele,
Kto w małżeństwie czyni wiele,

Przytłacza cię troska—czy pójdziesz do Rzymu
Po pociechę? Lepiej szukaj ją wśród dymu
Papierosów wonnych Firmy Janowskiego
Zapalisz „frzydziesikę”—i troski odbiegą.

Aby dowieść, że przez czyny
Mnożą się w Ojczyźnie syny —
Ten ma być, jak głoszą wróżby,
Oficerem „czynnej służby”.

ARTYKUŁ II.

Kto z miłości tak wyschnięty,
Że dla żony brak mu werwy —
Ten zostanie „przesunięty”
Na czas pewien „w stan rezerwy”.

ARTYKUŁ III.

Ten kto w marszu nic nie słabnie,
Tylko kroczy wciąż tak zgrabnie,
Że się zawsze w kroku zgadza,
Tego przełożona władza,
Ceniąc w nim rycerskie cnoty,
Wcielić winna do „piechoty”.

ARTYKUŁ IV.

Komu zasię w smak przypada
Śledź, herbatka, marmelada,
Pies, kanarek i mareczki —
Tego bez najmniejszej sprzeczki
Wcielić do specjalnej serji,
Do „żelaznej kawalerji”.

ARTYKUŁ V.

A kto celnie strzela okiem,
Umiejętnie trąca bokiem,
Atakuje w wszystkie strony,
Twierdząc burzy bez brawery —
Ma niezwłocznie być wcielony
Do „fortecznej artylerji”.

ARTYKUŁ VI.

Kto zaś wzbil się nad pył świata,
Kto w nadziemskie sfery wzlata —
Ten niech cnoty swe wyluszcza:
To się wznosi, to się spuszcza,
Nim kark skręci — kozły fika,
Ten ma cenzus na „lotnika”

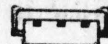
ARTYKUŁ VII.

Kogo świat już nie pociesza,
Kto przy damie głowę zwiesza —
Ten (z prawniczej patrząc strony)
Jest „w czynnościach zawieszony”.

ARTYKUŁ VIII.

W artykule tym ponurym
Są i tacy jeszcze, którym
W pięćdziesiątej życia wiosnie
Serce ku płci pięknej rośnie,
Lecz ich czyny (kobiet zdaniem)
„Pospolitem są ruszaniem”

(Ci są poinformowani,
Że nie będą już „wcielani”).



Dwie gwiazdki.

(Bajka, albo jeszcze gorzej)

Dwie gwiazdki papierowe, zerwane z choinki,
Dostały się do rączek kapryśnej boginki.
Patrzałem w gwiazdki owe
Bieluchne, papierowe,
U palców zawieszane na nicianej wiezi,
Niby soczysty owoc na wiotkiej gałęzi.
Jedna z nich nieco wyżej — druga niżej sięga...
Która moja — a którą dał Jaś, niedołęga?
(Nie myślcie, żeśmy po nie leźli do księżycy;
Obie były uszczknięte z choinki u Ryca.)
Pytam więc modlitewnie, z sercem pełnym trwogi:
„O, Pani, na Olimpu wszechpotężne bogi!
Zechciej powiedzieć szczerze,
Którą z tych gwiazd w ofierze
Złożyłem ja, a którą przyniósł Jaś niecnota?
Wszak jeden jest w nich papier i jedna robota,
Jednego są koloru i tej samej treści,
A przecież Pani tylko z jedną z nich się pieści...
Chcę wiedzieć, czy to Jasia — czy też właśnie moja,
Ta, która jest tak bliską szczęśliwości zdroja...”
A pani rzecze mile: „Pan lubisz kawały?
Trzeba było uważać, jak gwiazdki wisiały...
Obiedwie mają pętle, ale różnej miary
I po nich właśnie poznać, od kogo te dary.
Rozumie pan, tu niema żadnej wątpliwości:
Ten dłuższy koniec — Jasia, ten krótszy — waszmości.

Tadzio.

Zbyfeczne pytanie.

- Kto przemawiał wczoraj na posiedzeniu Związku Kobiet?
- Co za pytanie! Naturalnie wszystkie, i to jednocześnie.

Kwiatek stylu.

W dniu 2 października 1921 r. Kasa Chorych w Toruniu napisała do pewnego obszarnika list następujący:
„Niniejszym donosimy, że na miejsce p. Dr. Muellera w Grębocinie osiedlił się p. Dr. Haszke, którego w razie choroby członka prosimy zawezwać.

Dewel — dyrektor.”

Pan Dyrektor zapomniał dodać, że mowa tu o członku Kasy Chorych.

P o c i e c h a.

Gdy cię boli gardło — ciesz się, bracie, żeś nie żyrafa i że nie masz takiej długiej szyi. Gdy cię ząb zaboli, pomyśl, co by to było, gdybyś był słoniem i miał kły jego.

W Zakopanem.

Podczas niedawnej epidemii czerwonki urzędy zakopiańskie nie zwróciły wprawdzie uwagi na stan miejscowych urządzeń zdrowotnych, natomiast jednak wzięły się bardzo zamaszyście do dręczenia mieszkańców.

Pewnego jegomościa napadają jakieś draby, pakuja do karetki szpitalnej i gwałtem zawożą do szpitala dla chorych zakaźnych.

Po kilku dniach wreszcie pasażer ów dowiaduje się, iż stało się to wskutek tego, że go widział, jak siedem razy jednego wieczora biegał do ustępu.

— Jakże nie miałem biegać — szłocha pòszkodowany — kiedy sześć razy było zajęte!..

Fachowiec.

Ksiądz poseł Lutosławski, browarnik z Drozdowa pod Łomżą, tak się przejął swym fachem, że, gdzie się zjawi, zaraz piwa nawarzy.

Przysłowia modernizowane.

Przepadł, jak insygnia we Włodzimierzu.
Niema na świecie gorszego, jak gdy z nieuka wyrośnie na postać
Wśród serdecznych przyjaciół Czesi Polskę okradli.
Potrzebne, jak Puzap w Polsce.
Lepszy ziemniak w piwnicy, niżli deputat w Ministerstwie.
Spisał się, jak Grabski w Sejmie.
Gdy się zejda Seyda z Seydą, wnet na jakiś urząd wejda.
Kto pod kim dołki kopie, ten pracuje w kanalizacji.
Komu w drogę, temu nie zazdroścę.
Wart jest chadek komunisty: z obu Polsce kłopot czysty.
Przyjął się, jak ludowiec do fotela sejmowego.

Przemówienie arcybiskupa Teodorowicza na wiecu poselskim.

Milujcie nieprzyjacioly wasze — powiada pismo święte — naturalnie prócz tych, którzy ośmielają się nie wierzyć prorokom sfer posiadających.

Wszelka władza od Boga pochodzi — oprócz władzy republikańskiej w Polsce.

Kto się wywyższa, niech będzie poniżon, a więc — precz z Belwederem!

Przed Sylwestrem.



- Cóż ty się tak dokładnie przebierasz?
- Idę na wieczór sylwestrowy do B.O.S.O.

Przy Hotelu Ostrowskiego

(Sienkiewicza ul. 15) —

Tam najczęściej, mój kolego,

Z kolegami swymi wlaście.

Dadzą wypić, zjeść dosyta

W tym 15-ym zacnym Barze,

Gdzie o więcej nikt nie pyta,

Tylko: „co dobrodziej każe?”

Chcesz się golić, przyjacielu?
To ci powiem: z pośród wielu
Pierwszy Zakład jest Fryzjerski
Pod wywieszką: S. Jezierski
(L. 7, Rynek Kościuszki).
Wyjdiesz stamtąd, jak z pieluszki,
Gładki, rumiany i młody,
Pełen wdzięku i urody.
Tam ci zetną wszystko z głowy,
Żebyś piękny był i zdrowy
I podbił niewiast serca,
Biorąc w jassyr do... kobierca.

Z moich przeżyć świątecznych

Czarnyśkie jest poczciwość miastem. Na wilę np. otrzymałem, jako bezdomny, kilkanaście zaproszeń. Z bólem serca musiałem zostać przy jednym. Wybrałem — wiedziony przecuciem — bardzo szczęśliwie. Byłem jeden na dziesięć osób płci piękniejszej. Z jaką dumą i rozkoszą sadowilem się na taburecie! Nagle — salon się wyludnia. Pozostaje sam jeden tylko z gospodarzem. Ten usiada naprzeciw mnie i — rzecz szczególna — uparcie wpatruje się w moją przepyszną talję. Wreszcie wzdycha:

— Panie kochanku, zechciej pan... spojrzeć niżej.
Sądząc, że to przenośnia, protestuję gorąco:
— Nie, dobrodzieju, właśnie wyżej powinniśmy zawsze patrzeć.
— Jednak czasami...
— W żadnym wypadku — obstawałem przy swoim — każdy powinien dążyć ku wyżynom.
— Ależ na miłość boską, pan ma rozpięte...
Zrozumiałem od razu, jak zawodne mogą być w życiu teorie.

Nazajutrz w innym już domu pojawiłem się dokładnie pozapinany, lecz przyszedłem cokolwiek za wcześnie. Musiałem za karę poznać rozkosze małżeńskiego pożycia w epoce świątecznej, w okresie przygotowań do przyjęcia gości. Co ten mąż, biedaczysko, przerabiał, to imaginację ludzką przechodził. Wobec jego zadań — w kącie prace Herkulesowe. Obierał, krajał, tarł, tłukł, mieszał, siekł, pieprzył solil, ocukrowywał, wykladał, układał, nakrywał, zawijał, przybijał i... z rozpaczą ze mną ukradkiem popijał. Uciekłem stamtąd, nie wytrzymałszy nawet dwunastu krótkich godzin.

Do trzeciego domu wpadłem tegoż dnia o północy — po staropolsku. Jest tam mały Wituś, który pasjami lubi żołnierzy, ale — fenomen prawdziwy — robi ich sobie z próżnych butelek. Innych nie uznaje! Chcąc kochanemu chłopczynie sprawić najwięcej uciechy, mnożyliśmy mu żołnierzy z zaciętą gorliwością. Ojciec malca miał lzy rozczulenia w oczach, a ja i pan porucznik prawie także. Wituś otrzymał tej nocy niegorszy plutonik.

Co było dalej — nie pytajcie bo byście się dowiedzieli o popsutych dzwonekach — historii naprawdę tragicznej, której nie zapomnę, nie!

z.

Redukcja.

Mówić się już zwykło tu, w naszym urzędzie,
Że „jak tysy zechce, tak napewno będzie”
(Choć on ta nie tysy, bo perukę nosi,
Ale go „kolanem” fama u nas głosi)
Możny to jest władca, co losy odmienna;
Być — nie być od jego zależy skinienia.
Dziesięć lat mordęgi przy komulatore —
Gdy pan prezes zechce — też nic nie pomoże.
Więc telefonistek dola dzisiaj tżawa;
Od Nowego Roku spotka je odprawa.
Pozostaną za to panie referentki
I te z pomocniczek, co kark mają giętki.
Bo to jest redukcji właściwa zasada,
Że nie redukuje tych, którym jest rada...

Kowal.

Mój przyjaciel Psiecief



Kiedy ja i panna Czipcia my wchodzili do „Palace” — tam już było bardzo czasno. Wszystkie sze pozirali na nas. Panna Czipcia miała na sobie psieśliczne majtki, t.j. una była cała od spodu do wierzchołka w majtkach, jak kuźdy prawdziwy majtek. Publiką sze czeszyla. Ja szedłem ubirany jak błazen. Na głowie miałem głowę z cukru na żółto pomalowaną, niżej szlafrok także na żółto, jeszcze niżej, co potrzeba, w naturalnym kolorze.

— Ten warjat trzyma sze tego majtka w majtkach! — gadali do nas z tyłu.

Wielgie rzeczy! Psiecief to była maskarada, czyli bal maskowany. Na takim balu bywa zawsze bardzo czeplio i wesolo. Czemu? Bo kuźdy sze chowa do maski i nie poczebuj sze wstydzic. Tu kuźda porządna kubita może być cnotliwa aż do końca. I prędzej zdejmie koszulę, niż ten ręcznik, który nosi na twarzy.

My z Czipcią bawili sze, jak pieluszkowe dzieci. Ona mnie furt macała za wisiolek, a ja ji, co sze wlażło, sypałem konfetti do przedni pazuchy i zakładałem serpentynowe podwiązki. Jeden z kawalerów uszczypnął ji w... Nu, czy to nie jest wszysko jedno, gdzie uszczypnął? Czipcia delikatnie dała mu z ręką po buży — i wszyski sze z tego szmiali. Bo kto uderzał? Maska. Kogo bolało? Maska. Kto widział to zderzenie? Maska, maska i maska!

Potem my poszli do bufetu, potem na tańce, potem znowu do bufetu, a potem to my już nie szli, tylko leceli mazurowym krokiem do domu. W pośpieszności zachodziłszy najpierw do moji kwatery, a po dwóch godzinach, jak my sze spostrzegali na te omyłki, to ja ji odprowadzałem do domu.

A wszyskiemu winien ten wielgi Cygan kapelmistrz, co tak po cygańsku swoim smyczkiem robi nastroje.

Taka to była nasza maskarada.

Maska—rada—da! Da, da!

U spowiedzi.

Grzela służył u księdza proboszcza, ale w dostatku mimo to nie ożywał. A że potrzeba jest matką wynalazków więc Grzela ile razy przycisnęła go konieczność — wynajdywał coraz to inne źródła ubocznych dochodów. Dziś wyniósł worek owsa — jutro pół kopy jajek — pojutrze poleć słoniny. Ksiądz proboszcz, zmiarkowawszy zdrożne praktyki Grzeli, kazał mu odbyć generalną spowiedź.

— Nie święciłem dnia świętego... mówiłem nieprawdę... byłem nieposłuszny matce... — wyluszcza Grzela swoje grzechy. Wreszcie kończy ten wcale przydługi rejestr, nie wspominawszy o kradzieży. Ksiądz proboszcz chce dopomóc pamięci penitenta.

— A nie przywłaszczyłeś sobie czasem cudzej własności? Grzela milczy.

— Nie wziąłeś sobie czegoś bez wiedzy i zezwolenia właściciela?

To samo milczenie. Spowiednik zaczyna się niecierpliwie.

No, nigdy nie kradłeś? Odpowiadaj Dlaczego milczysz?

— Bo tu nie słyhać, proszę jegomościa... — odpowiada Grzela.

Ks. proboszcz chciał zawstydzic kłamcę i powiada:

— Siadaj w konfesjonale, a ja uklękę na twojem miejscu. A teraz mów.

Grzela podniósł głos o pół tonu i rzecze:

— Widziałem, jak organista wlażyła oknem do plebanji, tam, od strony ogrodu. Widziałem, jak ksiądz proboszcz...

Grzela nie zdążył wymówić więcej, gdy Ks. proboszcz uniósł się z klęczek i oświadczył pośpiesznie:

— Masz rację, synu tu, nic a nic nie słyhać...

Ostatnie życzenie.

... Zawolałem was, sąsiedzi, bo leżę na śmiertelnym łożu. Ale nie myślcie, że chcę was błagać o przebaczenie win i urazy za te lata gniewu i waśni pomiędzy nami. Nie. Ja poproszę was tylko, byście stanęli po obu stronach mojego wezwłowa. Pragnę skończyć, jak Chrystus, pomiędzy dwoma łotrami...

Kolek.

Dla szewca i stolarza niezbędny wszak jest kolek,
Choć jeden szyje buty, a drugi klei stołek.
Na kołku wiszą spodnie—kolek jest w każdym płocie
I w każdą wlezie dziurę — a dziur są całe krocie.
Stąd użyteczność wielka z prostego płynie kołka
Dla kmiotka i dla króla, dla damy i wesołka.
Lecz to pamiętaj sobie, niewiasto i ty, chłopie,
Że diabła wart ten kolek, co pod kimś dolki kopie...

Kino „APOLLO“

Dziś! w niedzielę

BOB JOHNSON
pogromca z cyrku **HAGENBECKA**
I NAD PROGRAM ?? ?!

P y ł k i.**Różnica.**

- Czem się różni szafka nocna niemiecka od francuskiej?
- Zapewne stylem.. tu gotyk, a tam Louis XIV?
- Nie; tylko ornamentem. Na pierwszej stawiają stoik z waseliną — na drugiej zaś flakon z „Odolem“...
- Jaka jest różnica pomiędzy łóżkiem a zającym?
- ?
- Bo zająca sze szczeli ze szczelbem, a łóżko sze szczeli z przeszczeradłem.

Zagadka.

- Co to jest? Wisi na ścianie, jest na zielono pomalowane, a jeśli go się dotknąć — to piszczy.
- Nie wiem, to za trudne...
- Nie, to jest przecież śledź.
- Co?
- Śledź. Czy śledzia można powiesić na ścianie? Można! A pomalować? Można! No, a to, że on piszczy, to się dodaje po to, aby trudniej było zgadnąć.

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYCZNY „UNION“

właściciel J. SERLIN. Rynek Kościuszki 22.

poleca wszelkie artykuły w zakres farmacji i kosmetyki wchodzące, w najlepszej jakości
i po najprzystępniejszych cenach.

The CUNARD STEAM SHIP. Co Ltd.

Białystok Sienkiewicza 19

Uwagze przybyłych z Ameryki

Stosownie do ostatniego rozporządzenia Stan. Zjedn. Półn. Am. nieobywateli tych Stanów mogą wrócić do Ameryki bez rejestracji tylko w tym wypadku, jeżeli ich nieobecność w Stanach Zjedn. nie przekracza 6 miesięcy. Po tym terminie podlegają normie zwykłych emigrantów.

Cena przejazdu III klasą

z Warszawy do New-Yorku 114 dolar.
„ „ Kanady 106 „

Bardziej szczegółowych informacji udzieli bezpłatnie

The Cunard Steam BIAŁYSTOK Sienkiewicza 19.

Centrala w WARSZAWIE

ODDZIAŁY Równo Handlowa 9.—Brześć Zygmunt. 57.—
Grodno Dominikańska 4.

KINO-TEATR „MODERN“

Nadzwyczajna sensacja! **2 serja 2** Niebywale atrakcje!

Jeździec bez głowy

znakomity

w roli głównej **Harry Peel** w roli głównej

3-cia serja Od poniedziałku 3-cia serja

PRACOWNIA WYKWINTNYCH RĘKAWICZEK
ZYGMUNT SCHIELE w Warszawie

Grzybowska 60. — HURT i DETAL

No 30	PAPIEROSY		
	POLECA FABRYKA WYROBÓW TYTONIOWYCH		No 30
	F. D. JANOWSKI		
No 30	BIALYSTOK	☐☐☐	BIALYSTOK
zostały znacznie ulepszone			

Druk: Polska Drukarnia Sp. Akc. w Białymstoku, Warszawska 61, Telefon 273.